

No, co mogę powiedzieć? Że pochodzę z rodziny robotniczej, że nigdy nam się nie przelewało, że nauczyłam się żyć, o tak skromnie? Urodziłam się w Cewicach, później chodziłam do szkoły w Osowie, trzy klasy. Przemieszczaliśmy się. W Osowie mieszkaliśmy dość długo, aż do osiemdziesiątego któregoś roku. Szkołę podstawową skończyłam w Obuni, później zaczęłam zawodową w Dziargoniu. To była rolnicza szkoła. Potem technikum ekonomiczne w Kościerzynie, a że nie było pracy... Zresztą nigdy nie czułam się dobrze siedząc, musiałam być w ruchu. Pracę podjęłam w zakładzie „Wspólna Praca”, gdzie robiliśmy obuwie domowe. Tam pracowałam chyba 10 lat. Przeniostałam się później do „Alki”, gdzie robiliśmy obuwie wyjściowe. Tam pracowałam też około 10 lat. To były lata 80-te i buty były na kartki, a wypłatę dostawaliśmy w butach, dokładnie. „Alka” była w Lęborku. To była filia, a główny zakład był w Słupsku. Był też oddział w Miastku. Ja pracowałam w Lęborku. Nie przeszkadzał mi kryzys. Teraz z perspektywy czasu, jeśli na to wszystko patrzę, to bałam się chyba tylko tego, że moje dzieci, kiedy dorosną, nie będą miały tego, co trzeba, że o wszystko będą musiały prosić i stać w kolejkach albo sobie jakimiś innymi drogami załatwiać. Ale to, że był socjalizm to mi nie przeszkadzało, absolutnie.

Kiedy miałam 21 lat urodziłam syna. W wychowaniu jego pomagała mi mama, ja pracowałam. A ojciec syna? No, nie wiem, co mam powiedzieć? Że się uniosłam faszystą ambicją? Ale nie żałuję, że go sama wychowywałam. Uważałam, że jeżeli dowiedział się, że jestem w ciąży i chciał żebym usunęła, to wiedziałam, że nie będzie dobrym ojcem. A może to był błąd? No, ale - musztarda po obiedzie.

Wysłałam za męża, kiedy miałam 29 lat. Mąż był dobry dla mnie i syna, ale kiedy urodziła się córka, to zaczął ją wyróżniać. Natałka to było jego oczko w głowie. Dawid był oczkiem w głowie babci, ale kiedy dorósł, no to rządzący obydwójce w domu - mąż i Dawid.

To były ciężkie czasy, lecz myślę, że ludzie ambitni, którzy czegoś chcieli, to dopięli tego. Jak postanowiłam, że znajdę pracę to tak długo chodziłam dopóki sobie nie znalazłam, jak coś chciałam, to ja to miałam. Nie warto winić za wszystkie niepowodzenia socjalizmu.

Moim największym takim marzeniem, to była leśniczówka, domek gdzieś na odludziu. To się nigdy nie zrealizowało. Nie chciałam podróżować, jeździć do obcych krajów, nie. Teraz, o! Teraz, to bym chciała. Teraz jestem ciekawa świata, ale przedtem, nie. Myślę, że to w każdym z nas z wiekiem dojrzewa, ta ciekawość świata, bo jak jest się młodym, to wydaje się, że mamy przed sobą tyle życia jeszcze, że zdążymy.

W Lęborku pracowałam do 1998 roku. W tym roku mój mąż zmarł, tragicznie zmarł. Nie chcę o tym mówić. I wtedy zaczęłam chorować. Próbowałam podejmować pracę, ale nic z tego nie wychodziło. To było takie szarpanie się. Źle się czułam w towarzystwie ludzi, najlepiej w domu, sama. Leczyłam się, naprawdę! Nie wiem, czy do końca przezwyciężyłam chorobę, bo myślę, że czasami dopada mnie to. To córka, dzieci - bo syn również - mi pomogły. Ale to ona wyprowadzała mnie do lasu, jak pieska na smyczy i krzyczała na mnie i mówiła: „mamus, mówię do ciebie! Słuchaj! Nie mam ojca i teraz jeszcze matki mam nie mieć?” Bardzo często to powtarzała i to kiedyś wreszcie do mnie dotarło. No i tak pomału, pomału.... To wszystko było bardzo trudne.

Nie pracowałam, byłam na rencie. Było bardzo ciężko. Mogę nie opowiadać o tamtym czasie?

W 2004 roku siostra zaprosiła mnie na moje 50-te urodziny do Szwecji. Ona tam mieszkała już 20, czy 22 lata. Przyjechała do pracy. Poznała Szweda, wyszła za męża, później się rozwiodła, poznała innego i znowu wyszła za męża i są razem już bardzo długo. No i ona mnie poprosiła na moje 50-te urodziny. Przyjechałam, chyba miesiąc byłam. Wróciłam do Polski, ale po miesiącu, może po dwóch pojechałam znowu do Szwecji. Tutaj poznałam przyjaciela, rozpoczęłam naukę języka szwedzkiego.

W czasie, jak chodziłam do tej szkoły językowej znalazłam sobie pracę. Pracowałam w firmie sprzątajacej. W niespełna dwa lata otworzyłam swoją własną firmę, też sprzątającą. Zrobiłam prawo jazdy. To prawo jazdy, to tak było, że trochę jeździłam, bo syn mnie uczył. Potem zapisałam się na kurs. Instruktorzy w ogóle nie krzydzili na mnie! Oni tutaj są przesympatyczni, wszyscy. Nawet jak robisz źle, to mówią, że dobrze. Takie bezstresowe wychowanie i dzieci i dorosłych.

Na egzamin pojechałam przekonana, że nie zaliczę, ale chciałam spróbować. I za pierwszym podejściem jazdę zaliczyłam, a teorię zawałam. Ale po dwóch tygodniach podeszłam do teorii i zdałam.

Zawaliłam z powodu języka. Umiąłem się porozumieć z ludźmi, jak nie rozumiałam, to pytałam: co masz na myśli? Co chcesz powiedzieć przez to? A na egzaminie były konkretne pytania, których sensu nie rozumiałam.

Szwecja jest to kraj otwarty dla ludzi.. Z różnych krajów, nie tylko z Polski. Jeśli ktoś ma ambicje i chce coś robić, to znajdzie pracę. Niekoniecznie trzeba siedzieć z założonymi rękoma i czekać, aż ktoś ci coś załatwi i poda, jak na talerzu. Ludzie są sympatyczni. Najważniejszy jest chyba dach nad głową, a oni to mają, mieszkania i dla młodych też... To jest naprawdę dużo. W Polsce nie ma mieszkań, bo kogo na nie stać? To jest ten największy problem.

Dla mnie ważne jest to, że moja córka, Natalia miała otwartą drogę. Mogła pójść na studia, uczyć się dalej. Zawsze lubiła dużo czytać, ciągle chciała wiedzieć więcej i więcej, zadawała niesamowicie dużo pytań. Jest zdolna i ambitna. Skończyła studia, filologię angielską w Słupsku. Jest nauczycielem szkoły podstawowej w Łebie. Zajmuje się tłumaczeniami, korepetycjami tak, że radzi sobie.

Kiedyś inaczej podchodziła do życia, ale kiedy zachorowała, to jej marzeniem jest zwiedzać różne kraje. Na razie zwiedza Polskę, uważa, że najpierw musi poznać swój kraj, żeby pojechać dalej. Chce zrobić doktorat. Nie zamierza wyjechać z Polski, chce zostać. W związku z chorobą musi poddawać się kontroli co pół roku. Teraz jest dobrze. Ona wierzy, że będzie dobrze.

A syn? To jeszcze takie duże dziecko.

Dla mnie zawsze ważna była rodzina i żeby żyć tak, aby inni nie narzekali, żeby nikomu nie sprawić przykrości. Babcia zawsze mówiła: żyj tak, jak byś chciała, żeby cię inni traktowali.

Czy chciałabym żeby coś było inaczej w przeszłości? No, to jest bardzo trudne pytanie, chyba całe moje życie bym zmieniła. Całe. Począwszy od szkoły. Te trzy lata zawodówki, to były zmarnowane lata, czyli mogłam wybrać inną szkołę. No stało się.

Nie, no nie, no nie powinnam narzekać... Jest przecież w miarę dobrze. Jak będę miała emeryturę, to wrócę do Polski. Tęsknię za Polską. Może kieruję się fałszywym obrazem teraz. Pamiętam, że u nas to było zawsze tak, że na Wszystkich Świętych, na inne święta cała rodzina się zjeżdżała i wszyscy razem byliśmy. I tego mi brakuje. Właściwie, to już chyba nie będzie możliwe, bo porozjeźdzaliśmy się. Ja jestem tutaj, siostra jest tutaj i już nie jeździmy na święta do Polski wszyscy razem. Zamierzam jednak jechać na Święta do kraju.